Nr. 8. Poznań, dnia 14 kwietnia 1918 Rok X.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. - Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Szan. Zarządy stowarzyszeń naszych uprzejmie prosimy, aby składki za ubiegły, pierwszy kwartał regulowały jak najwcześniej, także składki kasy pośmiertnej.

Panie skarbniczki niech się starają, aby wszystkie stowarzyszone regularnie płaciły składki miesięczne, bo płacenie pod koniec roku za dwanaście miesięcy jest dla niejednej stowarzyszonej, zwłaszcza młodszej, zbyt wielkim wydatkiem, a nadto nieregularne płacenie zaprowadza nieporządek w kasie i książkach stowarzyszenia.

Biuro Związku.

Chryste.

O gdybym mogła, jako Marya druga,
u Twoich kolan siadywać, o Chryste!
O gdybym mogła, jak wierna sługa,
iść Twoim śladem w roztoki wieczyste
i miłowanie nieść pomiędzy ludzi,
to miłowanie... które ducha budzi!

O gdybym mogła rękami słabemi
siać złote ziarno Twoich słów na rolę
i plon Twój, Chryste, pomnażać na ziemi,
i światło wiary rzucać w ludzką dolę,
aby nie była tak smutną i czarną...
i taką marną... tak bezmiernie marną!...

O Chryste... bracia moi idą nocą,
rękoma w ciemni macają, szukają...
i zawierają powieki przemocą,
a Twego światła nie chcą, nie uznają...
Tyś im daleki się stał i nieznany...
Ty!... któryś za nich był ukrzyżowany...

O Chryste! Chryste, napój Ty mnie mocą,
abym wskrzesiła siłę Twego słowa!
Niech się te mroki nadzieją rozzłocą,
nim ziemskich więzów opadnie okowa,
niech moi bracia zrozumią, o Panie,
iż poza śmiercią czeka Zmartwychwstanie!

Marya Czeska.

Unici.

Spotykamy się obecnie w gazetach często z „Unitami“, nie od rzeczy tedy może będzie przypomnieć sobie, kto to są „Unici“.

Jedną z licznych herezyi, czyli błędnych wyznań, jakie w ciągu wieków powstawały w chrześcijaństwie, jest t. zw. Kościół grecki, który odpadł od Kościoła rzymsko-katolickiego w wieku XI. Wyznawcy tego Kościoła nazywają też siebie „prawowiernymi“ lub „prawosławnymi“.

Kościół nasz bezustannie ponawiał starania, aby odpadłe od niego narody przywieźć znów do prawdziwej wiary katolickiej. W różnych też czasach wracały to większe to mniejsze liczby na łono Kościoła Chrystusowego. Starania te największy jednak osiągnęły skutek w r. 1439 na soborze w Florencyi (miasto we Włoszech), gdzie wielka część narodów prawosławnych przyjęła wyznanie wiary rzymsko-katolickiej.

Kościół rzymsko-katolicki przyznał wówczas powracającym narodom niektóre przywileje, n. p. że Komunię św. mogą nadal przyjmować pod postacią nietylko chleba, ale także wina, że duchowni przed otrzymaniem święceń kapłańskich mogą zawrzeć związek małżeński, że nabożeństwo może się odbywać niekoniecznie po łacinie, ale także w języku narodowym, n. p. po grecku, po słowiańsku — i t. p. Ugodę tę we Florencyi zawartą nazwano „Unia florencką“, ci zaś, którzy z prawosławia unię przyjęli, zowią się „unitami“ — co znaczy po polsku „zjednoczeni“ z Kościołem.

Ziemie Rzeczypospolitej Polskiej, mianowicie wschodnio-południowa jak Wołyń i Podole, przyjęły unię florencką na zjeździe w powtarzanym dziś często Brześciu Litewskim r. 1596, i mówiąc dziś o „Unitach“, mamy zawsze na myśli właśnie tych Unitów polskich.

Kiedy w końcu XVIII wieku Prusy, Rosya i Austrya rozebrały między siebie państwo polskie, zaczęły się szczególnie dla Unitów czasy bardzo ciężkie. Kraj przez Unitów zamieszkały przypadł w małym udziale Austryi jako ostatnie krańce wschodniej Galicyi. Głównie zaś ziemie Unitów, Wołyń i Podlasie dostały się pod panowanie Rosyi, wyznającej — jak wiemy — prawosławie. Rosya też niezwłocznie zabrała się do tego, aby siłą zmusić Unitów do przejścia na prawosławie. —

Zniosła więc w r. 1839 „Unię“, jej zaś wyznawców bez wszystkiego przepisała do wyznania prawosławnego.

Zaczęły się tedy dla dzielnych wyznawców-unitów czasy najcięższych prześladowań, przypominające prześladowania pierwszych chrześcijan. Za chrzest, za ślub, za pogrzeb, za spowiedź katolicką, konfiskowano majątek, wleczono do więzień, a nierzadko i krew się polała (pamiętna rzeź w Krożach.) Warto — obok dzieł historycznych — przeczytać tutaj Weyssenhofa „Pod piorunami“ lub Reymonta wspomnienia „Z ziemi chełmskiej“ — a także Konopnickiej „Pana Balcera“.

Mimo wszystko, unici wierni zostali wierze swoich ojców, i kiedy w początku wieku XX. Rosya ogłosiła pewną swobodę wyznań, wnet spadł ze ziem prześladowanych szych prawosławny, i kraje te tworzące t. zw. gubernię chełmską, pokazały, że są katolickimi-polskimi.

Traktatem w Brześciu Litewskim przydzielić je chciano do powstałego na gruzach Rosyi państwa Ukraińskiego, gdzieby znów groził im zalew przez schizmę. Zrozumiemy uczucie, jakie na wieść tę Unitami zawładnąć musiało.

Oby Patron Unitów, św. Józefat Kuncewicz, który w Witebsku r. 1623 poniósł w obronie unii śmierć męczeńską, szczególnie dziś wstawiał się za Unitami u tronu Bożego.

„Wiadomości Paraf. Gnieźnieńskie“.

Wycieczka za miasto.

Zabawa jest odpoczynkiem dla duszy i ciała. Dobra zabawa nie może obciążać sumienia — przez grzech, ani też nie może szkodzić ciału — przez zmęczenie.

Nie będziemy dzisiaj mówili o tem, jak się każdy z osobna zabawić może, lecz o zabawach i rozrywkach, jakie towarzystwo urządza dla członków swoich.

Cała trudność polega w tem, jak pokierować odpoczynkiem i zabawami, by te zabawy były prawdziwym odpoczynkiem i prawdziwie pomogły do zdrowia ciała i ducha. Chcąc odciągnąć stowarzyszone od kinematografów, od bezmyślnego i bezcelowego wycierania chodników ulicznych, od nęcących tańcami zabaw w ogrodach i po dusznych lokalach, musimy koniecznie dać im zabawy i rozrywki godziwe, uszlachetniające i zdrowe.

W lecie będzie naszą pierwszą zasadą, skierować zabawy na świeże powietrze, na łono przyrody. Minął cały tydzień szarej pracy tak dla panny biurowej, ślęcącej nad stolikiem, jak dla pracownicy ręcznej w zakurzonym gmachu fabryki, przy warsztacie, maszynie. Złożyła swą odzież codzienną, może kurzem i pyłem lub potem przypominającą jej zajęcie zawodowe, znalazła w orzeźwiającej kąpieli sobotniej świeże siły i czerstwość ciała. Pogodne niebo dni ostatnich zapowiada słoneczną niedzielę. Jak użyje tej niedzieli, żeby po za nabożeństwem pokrzepić ciało, podnieść ducha do dalszej pracy? Skoro słonko wiosenne zajrzy w niedzielę do jej izdebki, pokoju, czyż pozostanie w domu zadowolona, wesoła? Nie, użyje przechadzki, wycieczki, na którą od ostatniego posiedzenia tak szczerze się cieszy. Posłuchajmy, jak pewna stowarzyszona opisuje nam miesięczną wycieczkę towarzystwa, a przekonamy się, że podobne wycieczki niedzielne przyniosą naprawdę stowarzyszonym upragniony odpoczynek ,pozyskają sprawie towarzystwa wdzięczne serca członków.

„Z radością wysłuchałyśmy na ostatniem posiedzeniu wywodów troskliwego o nasze dobro ciała i ducha X. patrona. Chwalił nas mianowicie, że punktualnie i licznie stawiamy się na posiedzenia, gdzie kształcimy umysł nasz wykładem, pogadanką; że pilnie i wiernie uczęszczamy na lekcye śpiewu i kółka oświatowego. Po-

Wykup dusz.

Ze wspaniałej książki naszego wielkiego pisarza Wł. St. Remonta p. t. „Z ziemi chełmskiej“ podajemy następujące opowiadanie jednego z obywateli chełmskich:

„Wielkanoc owego roku wypadła w początkach kwietnia razem z prawosławną. Pamiętam, że w Wielki Piątek od samego rana mżył deszcz i było zimno. Śniegi jeszcze leżały po rowach, role były rozmiękłe do dna i drogi nie do przebycia. Chodziłem zdenerwowany, bo zanosiło się na dłuższą pluchę, a tu, jakby na dobitkę, przychodzi mi mój kowal i prosi, żeby posłać konie po księdza, do jego chorej żony.

— Co się stało? Widziałem ją jeszcze wczoraj przy wieczornym udoju.

— Zachorowała w nocy, leży prawie konająca, — mówił, trąc rękawem oczy.

— To idźcież do pani, może wam co pomoże.

— Kiedy się bojemy, bo może to ospa.

Wystraszyłem się nie na żarty, gdyż na wsi grasowała ospa przez całą zimę.

— A może wam sprowadzić doktora? — proponuję mu bardzo seryo.

Jakby się zdumiał, aż gębę otworzył. Ale zaraz rzucił mi się do nóg, całował mnie po rękach i bełkotał wystraszony:

— Dopraszam się tylko o księdza! Doktór nie pomoże! Co tam doktory. Obejrzy, opuka, zapisze lekarstwo, pieniądze weźmie, a chorobę zostawi. Pan Jezus prędzej odmieni na lepsze. Kobieta tylko skamle o księdza.

Poszedłem zaraz do stajni, żeby wybrać czwórkę, bo do parafii mieliśmy cztery opętane mile i roztopami, ale gdym mijał czworaki, wydało mi się, że dojrzałem kowalową w głębi sieni, karmiącą prosięta. Powstałem na nią, że w takiej chorobie wyłazi na zimno. Uśmiechnęła się jakoś dziwnie, zaprosiła mnie do izby i, zamknąwszy drzwi, powiada mi cicho do ucha:

— Musi jaśnie pan posłać po księdza z Panem Jezusem, koniecznie potrzeba.

Mówiła z takim naciskiem i oczy jej tak błyszczały, że byłem pewien, iż majaczy.

— Ja zdrowa jestem, chwała Bogu! — odpowiedziała. — Ale tylko do mnie można wezwać księdza, bo tylko ja jedna z dwórek jestem prawna katoliczka.

— A któż chory? — zaczynałem rozumieć ten podstęp.

— Na wsi leży czworo prawie konających. Przecież nie mogą umrzeć bez świętej spowiedzi, a zapisane w prawosławne, to księdzu nie wolno do nich przyjechać. Mają te cztery niewinne dusze pozostać bez świętych Sakramentów? Od tygodnia się męczą, od tygodnia skonać nie mogą, a tylko skamlą o księdza! Aż strach patrzeć i słuchać. To umyśliłam sobie: udam chorą. Pan Jezus daruje mi to cygaństwo, ksiądz przyjdzie do mnie, a tamtych przyniosą na ten czas do izby i wyspowiadają się. Strażniki ani się domyślą.

— Chcecie ospę przewlec do chałupy! — krzyknąłem na nią.

— Bez woli Bożej nikomu włos z głowy nie spadnie! — odparła poważnie.

stanowił więc jedną niedzielę miesiąca poświęcić w towarzystwie na godziwą rozrywkę. Podobno już dawniej z paniami Radnemi i zarządem ułożył plan wycieczki, wspólnego spaceru. Kilka panien bowiem uczyło się na ten cel wierszy, monologów, chór ćwiczył piosnki na dwa głosy, a my wszystkie musiałyśmy na zebraniu okazać, że umiemy śpiewać cały szereg pieśni czysto, bezbłędnie, jednogłośnie. Zapowiedział więc wspólną wycieczkę przez las do wioski N. N., gdzie jest salka. W tym celu miała każda poprosić rodziców wzgl. państwa o pozwolenie wzięcia udziału we wycieczce, zabrać żywność i śpiewniczek i stawić się w niedz. po poł. o 4-ej na placu. Radość nasza była szczerą i ogólną. To też w oznaczonym czasie zastał X. patron na miejscu zbornem prawie wszystkie stowarzyszone rozpromienione z matkami i starszemi krewnemi, panie Radne i kilka pań z inteligencyi, które na prośby zarządu chętnie ofiarowały nam swoją pomoc i opiekę.

Z początku gwarząc opuściłyśmy miasto, ale już za krańcem miasta zboczyłyśmy z szosy zaludnionej i zapylonej na drogę polną do lasu. Przy takcie marszu śpiewanego jednogłośnie „Hej siostry pracownice" i „My chcemy Boga" szłyśmy swobodnie i podziwiałyśmy cuda przyrody. Zieleń zboża po obu stronach drogi, to kwiatki polne na rowie, to zieleń łąk, błękit nieba i ciepła słonecznego, to śpiew skowronka jakoś dziwnie przemawiały do serc naszych. Pod lasem na życzenie X. patrona i pań zbierałyśmy kwiatki polne, pierwiosnki, fiołki, stokrotki i odgadywałyśmy ich nazwy, podziwiałyśmy w nich cudotwórczą rękę Ogrodnika niebieskiego. Weszłyśmy do cienistego lasu. O każdem drzewie, grzybie, kamyku pouczały nas panie. Las pobudził nas do zaśpiewania „Hej hej do kniei". Nad rzeczką śpiewałyśmy: „Wisło moja", „Wesoło żeglujmy" i „Hej flisacza dziatwo", a widząc z dala zagórze: „Tam daleko za górami", Tam na górze jawor stoi". I tak kazał nam X. patron stosownie do otoczenia i myśli naszych proponować piosnki. Wiązanka naszych piosnek wyspowiadała naszą miłość do polskich lasów i pól, gór i rzek, ptasząt i kwiatków, do pracowników polnych i dziewcząt wiejskich, do Ojczyzny w wspaniałej postaci i Stwórcy wszech rzeczy. Pieśń nasza tchnęła tęsknotą i umiłowaniem życia, pracy, rodziny, kraju i wolności ukochanej i złotej. — Podług planu X. patrona zaszłyśmy w lesie do wielkiej zielonej murawy, która zdawała się zapraszać nas do krótkiej zabawy. Poskładałyśmy więc nasze paczuszki z żywnością, płaszcze, kapelusze i ochoczo zabrałyśmy się razem z paniami i Radnemi do gier i zabaw ruchowych. Dwa kółeczka złączyły wszystkich dłonie w siostrzane ogniwa, to znów ostatnia para naprzód, tłuczenie garnków, łapanki, trzeciak itd., co wszystko uczyniło nas i nasze matki młodemi dziećmi. Zatarły się różnice wieku, zawodu, stanu, wykształcenia. Podczas podwieczorku nowa nas spotkała niespodzianka: deklamacye poważne i monologi humorystyczne przeplatane śpiewem chóru na dwa głosy. Ponieważ wieczór się zbliżył, zaprowadził nas X. patron wśród pieśni i wesołej rozmowy do pobliskiej salki w ogrodzie na herbatkę i krótką zabawę końcową. Przy herbatce, za którą płaciłyśmy po 40 fen., częstowałyśmy się wzajemnie żywnością z domu przyniesioną a więc chlebem z masłem, pierniczkami nawet babką i plackiem, owocami i karmelkami. Wśród monologów komicznych, deklamacyi i śpiewów solowych wnet spożyłyśmy przekąski i zaspokoiłyśmy głód i pobudzony przechadzką apetyt. Po kolacyi usunęłyśmy stoły i krzesła pod ściany i zabawiłyśmy się w gry towarzyskie (w grę w talara, królika, cenzurowanego i inne). Przy dźwiękach fortepianu pozwolił nam X. patron zatańczyć; więc ani nie tęskniąc za kawalerami wzajemnie prosiłyśmy się do walca, kujawiaka i poloneza, którego na zakończenie prowadził X. Patron z panią Radną. Niestety zbyt rychło na życzenie X. Patrona przestałyśmy tańczyć. Nie pomogły perswazye i prośby. Nie miałyśmy się tańcami pomęczyć, bo trzeba było pieszo wrócić do domu. Więc podziękowano paniom Radnym i Przyjaciółkom towarzystwa za pomoc i opiekę stowarzyszonym udzieloną. Upomnieniem stowarzyszonych, żeby szczerą pracą w domu, zawodzie i w towarzystwie wnet sobie zasłużyły na urządzenie nowej wycieczki do jakiego miejsca historycznego lub wycieczkowego, zamknął X. patron naszą zabawę pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Ustawiwszy czwórki, wracałyśmy razem pod opieką X. Patrona, Pań i Radnych do miasta, we wesołej pogawędce, wymieniając wzajemnie wrażenia wycieczki.

Wracałyśmy do domu wesołe, po zabawie szczerej i bez obawy przed rodzicami. Rodzice udzielili nam bowiem chętnie pozwolenia na zabawę pod opieką dobrą; wróciłyśmy zaś nie zbyt późno, ożywione i chętne do dalszej pracy. Jeszcze dziś w sercu naszem drga nuta o piękności przyrody, której nie widzimy na bruku miejskim, przy warsztacie, w biurze, w składzie. Jeszcze dzisiaj czujemy serdeczny uścisk pożegnalny towarzyszek zabawy, które dotychczas w towarzystwie były nam prawie obcemi. Jak piękne te nasze pieśni, nasza mowa. Dlatego kocham towarzystwo moje, bo ono naszą rodziną, naszą szkołą, naszem kółkiem dobrej zabawy".

— Przecież macie drobne dzieci, mogą się łatwo pozarażać! — tłumaczyłem.

— To już trudno. Może Jezus w czem innem okaże nad nami swoje miłosierdzie, a tym nieszczęśnikom trzeba pomagać. Nie o małą rzecz idzie, o zbawienie dusz człowiekowych! — dodała z taką mocą, że dałem spokój perswazyom i konie wysłałem.

O zmierzchu przywlekli chorych do kowalowej izby i pokładali pokotem na podłodze. Kowalowa powtykała im w garście pozapalane gromnice, przyklękła w pośrodku i bardzo żarliwie modliła się za konających, którzy leżeli nieruchomo, cierpliwie oczekując na spowiedź, rozgrzeszenie i śmierć.

Widziałem to na własne oczy i nigdy tego nie zapomnę.

Ksiądz przyjechał późnym wieczorem, a za nim trop w trop strażnicy, jak zwykle, aby go pilnować, żeby czasem nie zaniósł jakiej religijnej pociechy „uporstwujuszczym". Węszyli przez cały czas pod zasłoniętemi oknami, ale nie wywęszyli. Ksiądz przygotował chorych na śmierć i odjechał.

Wszyscy ci chorzy pomarli tej samej nocy.

A w parę dni potem umarło na ospę dwoje dzieci kowalowej.

Gorzko zapłaciła za swoje miłosierdzie, ale przyjęła ten cios jakby z uniesieniem szczęścia, gdyż zaraz po pogrzebie powiedziała do mojej żony:

— Pomarły moje dzieciątka, pomarły... ale swoją śmiercią wykupiły cztery dusze z wiecznej zatraty!....

GŁOSY CZYTELNICZEK.

Czytając powód gniewu, obrażonej Frani aż się wierzyć nie chce, że osoba powodująca ją do tego to przyjaciółka jej zmarłej matki.

Biedna Frania. —

Toć to tylko opowiastka, powiecie sobie Kochane Siostry, a ona myśli na seryo. Pozwólcie, iż

powiem, że się mylicie. Boć że nieuszanowanie starszych, a nam równych stanowiskiem, osób, jest wadą dzisiejszych czasów to fakt i tylko nam cieszyć się trzeba, że należąc do Towarzystwa, które nam jest jakoby szkołą uzupełniającą, mamy tak względów pełna nauczycielkę na nasze usterki. Łatwiej bowiem przyjmujemy nieosobiste upomnienia, przyjrzawszy się więc tej wadzie z blizka a dokładnie, starajmy się takowej unikać. Najwięcej ucieszyłam się, iż chodzi tu o „sędziwą, skromnie ubraną kobietę“, a czemu opowiem:

Jadąc raz tramwajem, widzę naprzeciw znajomego lekarza R. z jakimś modnie ubranym panem. W tem wchodzi do przepełnionego już tramwaju, kobieta starsza i skromniuteńko usuwa się w kącik. Dr. R. spostrzegłszy ją, wstając podchodzi i całując ją w rękę, zaprasza na swoje miejsce. Szkarłatem oblał się modny pan, zmierzywszy ubogo ale chędogo ubraną osobę, lecz, że mu widocznie zależało na znajomości dr. R., przybrał prędko słodko-kwaśną minkę pytając: to matka pana dr.?

— Nie, ale matka przyjaciółki mojej żony! —

Nie zawsze był takim lekarz ów, ale przyswoiła mu tę uprzejmość żona jego. Jej to bowiem przysłowie jest:

Nie chwal to co kochasz,
lecz kochaj to co chwały godne.

Julia.

ZAGADKA GEOGRAFICZNA.

Wprost jest to duża rzeka, w Szwajcaryi wypływa,
Płynie śliczną krainą, wolna i szczęśliwa,
Dąży dalej przez Prusy, dzieli się w odnogi,
Szukając sobie skrzętnie hen, do morza drogi.
Wspak jest to mała rzeczka, rodem od Piotrkowa,
Ta płynie polską ziemią, rada, gdy się schowa
I gdy w uścisk się splecie z naszą drogą Wartą.
Ale jeszcze nie koniec, namyślić się warto,
Bo, **wprost** znowu, to zwierzę, co żyje daleko,
Mają ludzie zeń korzyść, bo mięso i mleko,
Mają odzież ze skóry, z żył robią powrozy,
A oprócz tego, to zwierzę ciągnie także wozy.
Zwierz ten ma wielkie rogi i postać ma ładną;
No, teraz już zapewne wszyscy to odgadną? P. W.

ZAGADKA GEOGRAFICZNO - HISTORYCZNA.

Polskie miasteczko, nieznane, małe,
Ale nazwanie ma takie samo,
Jak i najeźdźca, co wieki całe,
Ojczyznę krwawą naznaczał plamą.
Och, z ócz prababek płynęły łezki,
Aż go pod .... pobił ....,
A, że to nasza chwała i chluba,
Więc treść niech zgadnie panienka luba!. P. W.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Założenie Stow. Kobiet Pracujących w Janówcu. Na zebranie zwołane na niedzielę dnia 17 marca r. b. na godz. 4 i pół stawiły się bardzo licznie kobiety polskie, mężatki i panny z Janówca i okolicy.

Zebranie zagaił ks. prob. Noak, przedstawiając zebranym konieczność łączenia się kobiet polskich.

Witając przedstawicieli Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, oddał ks. proboszcz głos sekretarzowi generalnemu ks. Schulzowi, który przedstawił zebranym stanowisko kobiety dawniej a dzisiaj i potrzebę organizacyi kobiecych.

Na zapytanie prelegenta czy zebrane rozumieją potrzebę założenia stowarzyszenia kobiet, odpowiedziały zgodnie w myśl księdza proboszcza.

Przystąpiono więc do zapisywania członków, których naliczono216, poczem wybrano zarząd składający się z 8 członków. Patronat tworzą miejscowi księża. Nowozałożone stowarzyszenie przystąpiło do Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu.

Sekretarka Związku zachęcała członków do pilnego czytania gazetki związkowej, którą każdy członek odbierać będzie co dwa tygodnie od swojej starszej. Następnie dała krótkie wyjaśnienia kasy pośmiertnej i innych spraw technicznych, poczem załatwiono sprawę składek miesięcznych i zebrań zarządowych i plenarnych.

Pochwaleniem Pana Boga zakończono zebranie konstytucyjne. Sekretarka.

SKŁADKI.

Marek 113,50 od Stow. Pracownic pod wezw. M. B. N. Pomocy w Starołęce, zebrano w dniu św. Józefa na bezdomnych.

Marek 6 od Stow. „Jedność“ z Krotoszyna w III Dniu Wstrzemięźliwości.

Biuro Związku.

POKWITOWANIA.

Marek 113,50 od Stow. Pracownic pod wezw. M. B. N. Pomocy w Starołęce, zebrane w dniu św. Józefa, odebraliśmy z biura Związku Kobiet Prac. na bezdomnych.

Komitet dla Bezdomnych.

Marek 6 od Stow. „Jedność“ w Krotoszynie za pośredn. „Gazety dla Kobiet“ odebraliśmy.

Komitet Główny III Dnia Wstrzemięźliwości.

WESOŁY KĄCIK.

Z kija puściło.

Żyd szedł lasem i ujrzawszy wilka, zaczął celować do niego kijem, ażeby mu napędzić strachu. Wtem myśliwy strzelił z krzaków i wilk pada. Żyd, myśląc, że kij strzelił, rzecze do siebie: No, już 20 lat mam ten kij, a nie wiedziałem, że nabity . . .

Nierówne przyczyny.

Młynarz i szynkarz dostali się do piekła.
Za coś ty tutaj — pyta młynarz szynkarza.
— Bom za mało nalewał do szklanek.
— A ja znowu — mówi młynarz — za dużo odmierzałem, wprawdzie samemu sobie i dlatego też jestem w piekle.

Rychła obawa.

— Serdecznie z panią współczuję, bo stracić takiego męża jak pani miała . . .

— Tak — przerywa wdowa — wielkie to nieszczęście, bo człek wie, co traci, ale nie wie, co na to miejsce dostanie . . .

†

Dnia 24-go marca 1918 zasnęła w Bogu, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Anastazya Kwiatkowska.

Zmarła była długoletnim i gorliwym członkiem

Stowarz. Kobiet Pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.

Niech spoczywa w pokoju.

†

Dnia 30-go marca zmarła w Bogu, ś. p.

Maryanna Masłowska

w 41-szym roku życia. — Zmarła była członkiem

Stow. Kobiet Prac. pod wezw. św. Anny w Lesznie.

Niech odpoczywa w Bogu.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.